

"Rehabilitacje" – wspomnienia Józefa Waszkiewicza, sędziego NSW

W ostatnich latach zintensyfikowano badania nad komunistycznym aparatem represji, w tym nad sądownictwem wojskowym¹. Nadal jednak do rzadkości należą publikowane wspomnienia funkcjonariuszy tego aparatu. Prezentowane wspomnienia są fragmentem maszynopisu zatytułowanego *Rehabilitacje*², przechowywanego w Archiwum IPN w Krakowie. Ich autor – Józef Waszkiewicz – urodził się 14 II 1917 r. w Krakowie, tutaj też w 1946 r. ukończył Wydział Prawa i Administracji UJ. Następnie był aplikantem Sądu Okręgowego w Świdnicy, a po powołaniu do „ludowego” Wojska Polskiego – w październiku 1947 r. – przydzielony został do pracy w wojskowym wymiarze sprawiedliwości. Początkowo był sędzią Wojskowego Sądu Rejonowego (WSR) w Poznaniu, następnie zastępcą szefa WSR w Rzeszowie i szefem wojskowych sądów rejonowych w Koszalinie i Zielonej Górze. W latach 1952–1957 zasiadał w Najwyższym Sądzie Wojskowym (NSW). Do rezerwy przeniesiony został – w stopniu podpułkownika – w 1958 r. Zmarł 21 IX 1990 r.

Zaletą *Rehabilitacji* jest fakt, że zostały napisane przez osobę sprawującą wysokie funkcje w komunistycznym sądownictwie. Jednocześnie należy zaznaczyć, że wspomnienia zostały spisane najprawdopodobniej na początku lat osiemdziesiątych – jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, co z pewnością nie pozostało bez wpływu na stawiane w nich tezy. Zarazem trzeba podkreślić, że ich charakter jest zbieżny z poglądami autora wygłaszanymi w czasie „odwilży” przy okazji narad partyjnych³.

Wspomnienia Józefa Waszkiewicza spisano na 250 stronach maszynopisu. W dużej części koncentrują się na procesach rehabilitacyjnych w tzw. sprawach tatarowskich oraz konkretnych sprawach prowadzonych w WSR w Koszalinie i Zielonej Górze. Opublikowane fragmenty obejmują ogólne refleksje Józefa Waszkiewicza dotyczące sądownictwa wojskowego.

¹ W. Frazik, B. Kopka, G. Majchrzak, *Dzieje aparatu represji w Polsce Ludowej (1944–1989). Stan badań*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1, s. 475–522.

² Przytoczony fragment zob. s. 1–19.

³ Wypowiedzi Józefa Waszkiewicza podczas narady aktywu partyjnego NSW – 20 i 21 XI 1956, zob. J. Poksiński, „My, sędziowie, nie od Boga...”. *Z dziejów Sądownictwa Wojskowego PRL 1944–1956. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1996, s. 67–99 i 187–189.

Tekst jest unikatowym przykładem spojrzenia na sądownictwo wojskowe z perspektywy osoby zaangażowanej bezpośrednio w jego działania. Jednocześnie trzeba zwracać uwagę na typowe – dla wspomnień funkcjonariuszy komunistycznego państwa – spojrzenie na rzeczywistość Polski „ludowej”. Ujmowana jest ona z perspektywy człowieka, który nieprawości i zbrodnie komunizmu „dojrzał” dopiero po „odwilży”, gdy – jak głosiło jedno z haseł polskiego października – „odwaga staniała”. Autor ukazuje nam siebie jako osobę, która nie była świadoma brutalnej rzeczywistości, a także jako człowieka, który przeciwstawiał się tym nielicznym nieprawościom, które potrafił dostrzec i zdefiniować. Charakterystyczne jest także usunięcie własnej osoby – pomimo zajmowania znaczącej pozycji w sądownictwie wojskowym – poza krąg osób ponoszących odpowiedzialność za wprowadzenie i utrzymanie systemu komunistycznego w Polsce⁴. Totalitaryzm był wprowadzany przez bezosobowe „nowe”, które ucieleśnione jest jedynie przez postacie-symbolo stalinowskiej Polski – Wandę Wasilewską⁵ i Stanisława Zarakowskiego⁶, albo podobną postać symboliczną dla środowiska prawniczego – Romualda Klimowieckiego⁷. Przy uważniejszej lekturze można dostrzec również, że co prawda wspomnienia są krytyką sądownictwa, jednak w tle obecna jest charakterystyczna i wygodna dla środowisk PZPR-owskich teza o supremacji aparatu bezpieczeństwa w pierwszych latach Polski „ludowej”. To sędziowie zatwierdzają bezprawne wyroki, ale czasem padają też ofiarą

⁴ Nie jest to artykuł biograficzny o J. Waszkiewicz, dlatego nie będę omawiał, ani starał się wyjaśnić jego postawy. Fakt, że kierował wojskowymi sądami rejonowymi, świadczy o tym, że cieszył się zaufaniem zarówno partii komunistycznej, jak i organów Informacji Wojskowej. Był on sędzią zawisłym, zgadzał się na totalitarną koncepcję administracyjnego konstruowania „polityki karnej”, akceptował swój udział w legitymizowaniu zbrodni komunistycznych. Nie można jednak na aktualnym etapie badań stawiać tez co do skali dyspozycyjności J. Waszkiewicza, której jednym z objawów byłaby gotowość wydawania wyroków na zamówienie. Czym innym bowiem wydaje się akceptacja stosowania „mocnego wyrokowania” w „sprawach kontrrewolucyjnych” jako zasady ogólnej, a czym innym wymierzanie konkretnych kar zleczanych przez odpowiednie instancje PZPR czy UB.

⁵ Wanda Wasilewska (1905–1964), działaczka polityczna, do 1939 r. członek PPS, od 1941 Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) – WKP (b), realizatorka polityki Stalina „na odcinku polskim”, w latach 1943–1946 przewodnicząca Związku Patriotów Polskich (ZPP), w 1944 r. wiceprzewodnicząca PKWN, od 1945 r. mieszkała w Kijowie, działając m.in. w Światowej Radzie Pokoju.

⁶ Stanisław Zarakowski (1907–1998), I zastępca prezesa NSW (18 III – 27 VI 1947), zastępca naczelnego prokuratora wojskowego (27 VI 1947 – 8 X 1948), zastępca szefa DSS (8 X 1948 – 1 VII 1950), naczelnego prokuratora wojskowy (2 VII 1950 – 19 IV 1956). Biogram zob. J. Poksiński, „*My, sędziowie...*”, s. 137, przyp. 176; K. Szważyk, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944–1955*, Warszawa 2000, s. 185–190; A. Zagórski [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, t. VI, cz. 3, s. 801–802; Opinie służbowe zwierzchników S. Zarakowskiego zob. J. Poksiński, „*TUN*”. *Tatar-Utmik-Nowicki*, Warszawa 1992, s. 84–85. W „*Raporcie Mazura*” Zarakowskiego uznano winnym, że w „sprawach szczególnej wagi, w których rozprawy odbywały się ze szczególnym rozgłosem [...] brał osobisty udział lub zezwalał podległym prokuratorom na występowanie w tych procesach wyreżyserowanych w najdrobniejszych szczegółach, aż do ustalenia z góry pytań zadawanych na rozprawie i przemówienia prokuratora, co sprowadzało rozprawę do publicznego potwierdzenia tez aktu oskarżenia. Zob. Sprawozdanie komisji dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego” [w:] J. Poksiński, „*My, sędziowie...*”, s. 247–249.

⁷ Romuald Klimowiecki (1896–1959), sędzia NSW (II 1946 – III 1947), zastępca prezesa NSW ds. wojskowych i wiceprezes NSW (VII 1947 – II 1949). W lutym 1949 r. przeniesiony do sekcji prawnej Departamentu Organizacji i Planowania MON, a w październiku zwolniony z wojska. Szerzej zob. K. Szważyk, *Sędziowie w procesie krakowskim*, „*Zeszyty Historyczne WiN-u*” 2002, nr 18: s. 212–217.

przedstawię, w których skład sędziowski pełni rolę widza, przed którym przygotowany przez funkcjonariuszy UB czy Informacji Wojskowej scenariusz odgrywa oskarżony. Jak retorycznie pyta Waszkiewicz: „co [...] mieli robić sędziowie, gdy oskarżeni się przyznawali, obciążali się wzajemnie i całe oskarżenie miało uzasadnienie?”⁸ Teza o nieświadomości sędziów wojskowych – zwłaszcza szefów sądów wojskowych – jest nie do utrzymania w świetle najnowszych badań⁹. Wreszcie charakterystyczna jest optyka spojrzenia na tytułowe rehabilitacje. W publikowanym fragmencie jest co prawda mowa o procesach politycznych, w których skazuje się oponentów nowej władzy, zarówno jednak w tej części, jak zwłaszcza na kolejnych (niepublikowanych w tym wyborze) stronach szczególnie nacisk kładzie się na rozprawy polityczne będące przejawem porachunków wewnątrzpartyjnych. Trzon wspomnień stanowi bowiem opis spraw tatarowskich, a więc zagadnienie tzw. rozpraw „dętych” – czyli montowanych – opartych na fikcyjnych zarzutach, a służących przeprowadzeniu czystki w partii komunistycznej¹⁰. Tendencja ta jest wyraźna w spojrzeniu na represje tzw. okresu stalinowskiego w czasie „odwilży”. Skazani w „sprawach tatarowskich” oficerowie byli następnie rehabilitowani i przywracani na stanowiska w wojsku i cywilnych strukturach władzy. Już jednak w przypadku rozpraw pokazowych – a zwłaszcza zwykłych czy „kiblowych” – przeciwko podziemiu niepodległościowemu stosowano odmienną politykę. Podejmowano formalne kroki zmierzające do rewizji wyroku, kierowano się jednak nadal interesem politycznym. Przykładowo: w przypadku osób skazanych w tzw. procesie kurii krakowskiej z 1953 r. funkcjonariusze Naczelnej Prokuratury Wojskowej (NPW) złożyli wnioski rewizyjne, gdy jednak postanowieniem NSW wyrok uchylono, a sprawę przekazano do ponownego rozpatrzenia przez sąd I instancji, naczelny prokurator wojskowy – 23 VI 1959 r. – wystosował pismo do szefa Głównego Zarządu Politycznego (GZP) WP: „uchylenie wyroku w niniejszej sprawie i przekazanie jej sądowi I instancji do ponownego rozpatrzenia nie było uzasadnione ani względami natury prawno-procesowej, ani też interesem prawidłowego wymiaru sprawiedliwości. [...] Pominięto także względy natury polityczno-społecznej, a w szczególności, że uchylenie wyroku w niniejszej sprawie, znanej ogółowi społeczeństwa z obszernych publikacji prasowych i audycji radiowych, może stworzyć wrażenie, iż sądzone osoby zostały niesłusznie uznane winnymi działalności szpiegowskiej, lub że dopuszczono się poważnych naruszeń praworządności przy rozpoznawaniu tej sprawy”¹¹.

⁸ J. Waszkiewicz, *Rehabilitacje*, s. 28–29.

⁹ Ostatnio na ten temat: J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowska czynna 1944–1954*, Warszawa 2004; F. Musiał, *Procesy pokazowe w Polsce 1944–1955*, „Zeszyty Historyczne Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej” 2004, nr 6, s. 52–61; idem, *Sprawiedliwość czy polityka? Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie 1946–1955* [w druku]. Tam wcześniejsza literatura.

¹⁰ Szerzej o rozprawach tatarowskich zob. J. Poksiński, „*My, sędziowie*”...; idem, „*TUN*”...; idem, *Victis Honos. „Spisek w wojsku”*, Warszawa 1994.

¹¹ Archiwum Instytucji Ministerstwa Obrony Narodowej, WSR w Krakowie, Sr 34/53, PR 24/59/szczeg. Akta nadzoru śledztwa w sprawie przeciwko J. Lelici i innym, t. 1, Pismo naczelnego prokuratora wojskowego do szefa Głównego Zarządu Politycznego [Ludowego] Wojska Polskiego z 23 VI 1959, k. 249; Szerzej zob.: F. Musiał, M. Lasota, *Kościół zraniony. Proces księdza Lelity i sprawa kurii krakowskiej*, Kraków 2003, s. 188.

Publikowany fragment wspomnień czytać należy z ostrożnością, ze świadomością, że nie jest to historyczny zapis fragmentu czyjegoś życia, lecz – jak w przypadku większości tekstów tego – typu próba wpłynięcia na pamięć potomnych o losach autora. Są to jednak wspomnienia niezwykle istotne, dające nam bowiem wiedzę o tym, że funkcjonariusze aparatu represji działali świadomie i celowo. Zdawali sobie sprawę z realiów politycznych i zadań, jakie przed nimi postawiono. Traktowali siebie jako awangardę komunistycznego państwa, „odwilż” była o tyle bolesna, że w trosce o własne kariery musieli przekonać siebie i innych, iż byli jedynie marionetkami, które jednak próbowały nadać „ludzkie oblicze” kierowanym przez nich instytucjom.

W tekście uwspółcześniono niektóre sformułowania i dokonano korekty interpunkcji. Opuszczenia zaznaczono nawiasami kwadratowymi.

Rehabilitacje

Użycie w tytule terminu o co najmniej podwójnym znaczeniu zobowiązuje do uzupełniającego objaśnienia, że w zasadzie nie będzie tutaj mowy o rehabilitacjach w pojęciu medycznym, t.j. o przystosowaniu chorych, często kalek, na ile jest to możliwym, do dalszego życia wśród tzw. ludzi zdrowych lub co najmniej w społeczności innych rekonwalescentów-kalek. Będzie tu mowa o działalności, w ustalonym okresie historycznym, wszelkich organów państwowego przymusu karno-prawnego, na określonym terenie, tj. państwa polskiego, zwanego w tym okresie najpierw Rzeczpospolitą Polską, jak przed wojną, a następnie PRL – Polską Rzeczpospolitą Ludową.
[...]

Nie jest chyba przypadkiem, że wydane w PRL encyklopedie, z ostatnią z 1978 r., następująco ujmują to hasło: „Rehabilitacja (łac.), prawo: 1) przywrócenie praw utraconych na mocy wyroku sądowego, 2) zatarcie skazania i 3) w znaczeniu szczególnym, niewinnienie osoby poprzednio skazanej, w wyniku postępowania sądowego lub rewizji nadzwyczajnej, wskutek ujawnienia nieprawidłowości w procesie, który doprowadził do niesłusznego skazania”.

Jak się to gładko czyta o „utraconych prawach”? A czy można zapytać jakich? Prawa do życia? Prawa do zdrowia, do wolności, do zwykłego uczciwego i spokojnego bytu z rodziną?

I niby komu się to prawo przywraca? Cóż można przywrócić skazanemu na karę śmierci i rozstrzelanemu przez pluton egzekucyjny na więziennym podwórzu lub (o ileż oszczędniej i bez niepotrzebnego hałasu) jednym strzałem w tył czaszki w więziennym piwnicznym korytarzu?¹² Zwłoki zabitych jednak trafią do wspólne grobu w kącie więziennego podwórza¹³ i nawet nikt z bliskich nie będzie mógł się

¹² Egzekucji w latach 1945–1956 dokonywano w ponad 100 więzieniach w całym kraju. Jak twierdzi Zdzisław Bąkowski, prawdopodobnie z małych więzień przewożono skazańców na egzekucję do większych ośrodków. Podkreśla zarazem, że najwięcej egzekucji wykonano w Białymstoku, Lublinie, Krakowie, Rzeszowie i Warszawie (Z. Bąkowski, *Wyniki prac nad ustaleniem listy osób straconych i zmarłych w więzieniach w Polsce*

pomodlić nad grobem, którego nie ma! Prawo do wolności zwrócić można tylko tym, którzy przeżyli. Będą to strzępy życia nigdy niewolnego od wspomnień, do życia z tzw. skazą psychiczną. No i do tzw. dobrego imienia, że to niby wolny, niewinny, ale przecież za coś tam siedział!

Kto i jak może zwrócić prawo do spokojnego życia małżonce skazanego, wyrzuconej z mieszkania, wyrzuconej z pracy, powszechnie i z przekonaniem (!) poniewieranej, jako żonie „szpiega”, żonie „zdrajcy”, żonie „sprzedawczyka”, o którym ona przecież najlepiej wie, że był przeznaczonym człowiekiem, że nie tak dawno jeszcze walczył o kraj, który kochał może bardziej niż ją, jakąś inną, jakąś wspanialszą miłością. Od tej nocy, której wyciągnęli go z domu, nie pozwolili go jej ani raz zobaczyć, ani raz podać mu paczki. Nie otrzymała też odtąd ani jednego listu, chociaż sama do niego tyle razy pisała i tylko nie wie, czy on te listy otrzymał. A potem już tylko czytała w prasie, że się przyznał, chociaż i te wyjaśnienia, to przyznanie się, sąd uznał za wykrętne, „oczywiście zmierzające do uniknięcia sprawiedliwej kary”. Potem już tylko na próżno starała się dowiedzieć, gdzie został pochowany. Inna zaś żona czytała, że właśnie „mając na względzie szczere przyznanie się do winy, sąd nie wymierzył najsurowszej kary – kary śmierci”. Została jej więc tylko świadomość dożywotniego rozstania lub rozłąki na tyleż lat!

sce w latach 1944–1956, „Pamięć i Sprawiedliwość. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej” 1996, nr 39, s. 113). Według obowiązujących przepisów kary śmierci wobec osób skazywanych przez sądy wojskowe miały być wykonywane przez rozstrzelanie, natomiast wobec osób skazanych przez sądy powszechne przez powieszenie. W przypadku skazanych przez sądy wojskowe praktyka systemu komunistycznego odbiegała od obowiązujących zarządzeń. (Szerzej zob. *Pismo naczelnego prokuratora wojskowego do ministra bezpieczeństwa publicznego, Warszawa, 16 IX 1946* [w:] K. Szważyk, *Straceni na Dolnym Śląsku 1945–1956*, Wrocław–Rzeszów 2002, s. 172–173; Ten sam dokument zob.: *Wykonywanie egzekucji w Polsce. Zarządzenia i korespondencja z lat 1945–1946 (wybór dokumentów)*, oprac. K. Szważyk, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2002, nr 17 s. 260). W niektórych więzieniach stracenia dokonywano poprzez salwę plutonu egzekucyjnego, w innych pojedynczym strzałem najczęściej w potylicę – tzw. strzałem katyńskim. Zob. np.: M. Chojnacki, *Mokotowskie więzienie. Rozprawa – wyrok – pobyt w ogólnej celi śmierci*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1992, nr 1, s. 46, 50; *Człowiek – żywa istota myśląca z duszą [fragment relacji Alojzego Nowickiego w l. 1946–47 z-cy naczelnika więzienia w Gdańsku]*, oprac. P. Szubarczyk, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 11 (22), s. 31; *Proces Zarządu Okręgu Łódzkiego WiN w styczniu 1947 r.*, oprac. M. Michalik, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1995, nr 7, s. 226; F. Musiał, *Sprawiedliwość...*; D. Suchorowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL (1945–1956)*, Warszawa 1990, s. 74, 77; K. Szważyk, *Straceni...*; M. Wyrwich, *W celi śmierci*, Warszawa 2002, s. 41; R. Terlecki, *Dyktatura zdrady. Polska w 1947 roku*, Kraków 1991, s. 137; D. Wojnar-Górecka, *Klementyna. Więzienne wspomnienia z procesu WiN*, Kraków 1997, s. 135; M. Zwolski, *Wykonywanie wyroków kary śmierci w polskich więzieniach grudzień 1954–kwiecień 1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3), s. 268–269, 271–272.

- ¹⁵ Zgodnie z zarządzeniem dyrektora Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) nr 18 z 10 X 1949 zwłoki straconych można było wydać rodzinie, uzyskawszy wcześniej zgodę szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP), który podejmował ją w uzgodnieniu z prokuratorem, można było także przekazać zwłoki do celów naukowo-badawczych – w innych przypadkach należało pochować na miejscowym cmentarzu (por. M. Zwolski, *Wykonywanie...*, s. 264). Przepisy te najczęściej nie były respektowane. Regułą w pierwszych latach Polski „ludowej” było niewydawanie zwłok rodzinom, których zazwyczaj w ogóle nie informowano o straceniu skazanego. Znane są natomiast wypadki przekazywania zwłok do celów naukowo-badawczych. Najczęściej jednak straconych grzebano na cmentarzach komunalnych w nieoznaczonych – czasem zbiorowych – mogiłach lub na terenach przycementarnych, a nawet przywieziennych (zob. np.: *Człowiek – żywa istota...*, s. 32; M. Szejnert, *Śród żywych trupów*, Londyn 1990; K. Szważyk, *Straceni...*; R. Terlecki, *Dyktatura...*, s. 138; M. Zwolski, *Wykonywanie...*).

W oczach własnych

Kary śmierci, dożywotniego lub wieloletniego więzienia wymierzano masowo, w skali całego kraju, w ramach zaplanowanych „akcji”¹⁴. Wszystkie dzienniki pełne były codziennie parostronicowych sprawozdań z procesów „band podziemnych”, „reakcjonistów”, „kontrrewolucjonistów”, „szpiegów” i „zdrajców ojczyzny”¹⁵, zagrożających całemu krajowi, nam wszystkim, i... tylko dzięki naszej wspaniałej i wszytkowiedzącej tajnej policji udało się zlikwidować te niebezpieczeństwa w zarodku¹⁶.

Jedno sprawozdanie prasowe zachodzi po prostu na drugie. Najpierw proces sądowy bywał poprzedzony podaniem do wiadomości treści aktu oskarżenia. Potem codzienne sprawozdania z procesu przynoszą treść rzekomych zeznań świadków i z reguły „przyznanie się” oskarżonego, a przeważnie oskarżonych¹⁷. Zwykle przy nazwisku świadka, czasem obok jego zdjęcia, mała uwaga: „doprowadzony z więzienia” albo „doprowadzony z aresztu”. Ci z więzienia to skazani już wcześniej, we własnych procesach, a doprowadzeni z aresztu to czekający na własną rozprawę. Jedni wiedzą, że swymi obciążającymi oskarżonych zeznaniami, według starannego scenariusza śledczych, mogą wpłynąć na tok ich własnego, przyszłego procesu, może spowodować łaskawość oskarżycieli...? Drudzy wierzą w przyobiecane im ulaskawienie, często od wyroku śmierci, na wykonanie którego tak długo czekają w samotnych celach więziennej piwnicy. Czekają długo, miesiące i lata całe. Tym ludziom, czekającym tylko na śmierć, a może na określone lata więzienia lub nawet wolność, jest już zupełnie obojętnym, ilu jeszcze niewinnych ludzi oskarżą, pociągną za sobą. I nawet nie zdają sobie sprawy, że ich bezsenne noce, wsłuchiwanie się w szmery

¹⁴ Według ostatnich ustaleń historyków w latach 1944–1955 same sądy wojskowe (lub składy sędziowskie działające przy sądach powszechnych, ale złożone z sędziów wojskowych) skazały na karę śmierci co najmniej 5858 osób. Szerzej zob. *Księga świadectw. Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy*, red. K. Madej, J. Żaryn i J. Żurek, Warszawa 2003, s. XXXII–XXXIII. Tam literatura.

¹⁵ Oficjalny język propagandy stosowany w celu przewartościowania pojęć wprowadzono decyzją administracyjną także w sądownictwie wojskowym. W piśmie nr 0678 z 10 VI 1953 r. szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego (ZSW) – Oskar Karliner – zwracał uwagę na używanie w wyrokach „niewłaściwych, nierzadko politycznie szkodliwych sformułowań [...] do błędnych sformułowań należy również zaliczyć używanie przez sędziów takich wyrażań jak „oddział” zamiast „banda”, „obcy ustrój” zamiast „ustrój PRL”, „nielegalne organizacje” zamiast „kontrrewolucyjne organizacje”, „placówka” zamiast „kryjówka bandycka” lub „melina”, „likwidacja” zamiast „zabójstwa” lub „terrorystyczne zabójstwa”, „rozkaz” zamiast „polecenie” itp.” Cyt. za: A. Kochański, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 1: *Podział administracyjny*. Ważniejsze akty prawne, decyzje i enuncjacje państwowe (1944–1956), Warszawa 1996, s. 496.

¹⁶ Specyfika państwa totalitarnego wytworzyła nowe pojęcia wroga. W literaturze przedmiotu wskazuje się na trzy kategorie osób poddawanych inwigilacji i represjom ze strony komunistycznego aparatu przymusu, zazwyczaj ujmuje się je jako wrogów: realnych, potencjalnych i wyimaginowanych. Pierwsza kategoria obejmuje osoby faktycznie prowadzące działalność antysystemową (niepodległościową, antykomunistyczną). Druga – osoby, które działalność taką mogłyby podjąć. Przyczyny powstania ostatniej z kategorii wskazuje Krzysztof Lesiakowski: w „okresie stalinowskim w Polsce aparatowi bezpieczeństwa nie chodziło już tylko o ochronę państwa i pokonanie rzeczywistego przeciwnika, lecz o wykreowanie i zwalczanie wroga nie przejawiającego oznak postawy opozycyjnej wobec systemu. Mieliśmy wtedy do czynienia z tak zwanym wrogiem obiektywnym i zbrodnią logicznie możliwą”. Cyt. za: *O aparacie bezpieczeństwa z Krzysztofem Lesiakowskim i Grzegorzem Majchrakiem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej” 2002, nr 6 (16), s. 5.

¹⁷ Szerzej o metodach propagandowego wykorzystywania procesów zob. np.: F. Musiał, M. Lasota, op. cit; F. Musiał, *Między prawdą a propagandą. Przebieg procesu krakowskiego na sali sądowej i w propagandzie komunistycznej (11 VIII – 10 IX 1947)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2002, nr 18, s. 163–210; *idem*, *Procesy*

z korytarza, w odgłosy kroków strażnika, ich przedłużanie życia, mimo zapadłego wyroku śmierci, nie ma nic wspólnego z ich nadziejami. Ci ludzie są po prostu „najlepszym materiałem dowodowym” w następnych procesach, które są przygotowywane lub dopiero planowane. Nawet nie przypuszczają, że to tajna policja ma moc przedłużania im tego życia w najokrutniejszej z niepewności.

Czy wiecie, co to jest oczekiwanie na „rozwałkę” chociażby przez kilka godzin?

Ich dzieci są po prostu zaszczuwane w szkołach powszechnych, zarówno przez nauczycieli, jak i przez rówieśników, którzy słyszeli w domu rozmowy rodziców o ojcu ich koleżanki czy kolegi, o zdrajcy gotującym zgubę nam wszystkim. Są relegowane z uczelni na żądanie organizacji młodzieżowych. Któż się oprze żądaniom ogółu? Ich mienie ulega przypadkowi na rzecz skarbu państwa, co w praktyce oznacza sprzedaż za grosze na pseudopublicznej licytacji, po cenie wywoławczej, w ich dotychczasowym mieszkaniu, na którą przyjdą tylko „osoby powiadomione”.

Są jednak i takie procesy, o których się wcale nie pisze. Sam fakt ujawnienia, że generał XY był zdrajcą, szpiegiem, na żołdzie imperialistów, chociaż jeszcze nie było wyroku, paraliżuje otoczenie. Rodziny aresztowanych na każdym kroku, w każdym czasie i miejscu, niosą z trudem swe piętno, a może swój krzyż za więzy krwi z „takim” człowiekiem.

Kolosalna większość tych spraw prowadzona jest w Warszawskim Sądzie Rejonowym przy ul. Koszykowej 82 albo częściej „pod firmą” tego sądu wojskowego w budynkach „Informacji” wojskowej (kontrwywiadu), w jakiejś hali, a czasem po prostu w mokotowskim więzieniu, w tzw. X pawilonie, stanowiącym więzienie w więzieniu, z wyodrębnioną administracją, pooddzielanym od reszty budynku drzwiami z krat, posiadającym własnego naczelnika, własnych strażników, w „państwie w państwie”. Rozprawy odbywają się w „przerobionej” na ten cel i tylko na ten czas fryzjerni, z dużymi fryzjerskimi fotelami i dużymi lustrami. Przeróbka na salę rozpraw polega na ustawieniu koło okien dwóch stolików i nakryciu stołu zielonym płótnem. No i oczywiście mydło i brzytwy też trzeba schować do szafki. Za plecami sędziów okna wychodzące na więzienny dziedziniec. Czasem widać spacerujących więźniów, idących gęśią w równych od siebie odstępach. Później spaceruje samotny więzień – wysoki, prosto się trzymający mężczyzna w niemieckim płaszczu wojskowym z czerwonymi kłapami. Wartownik powiedział mi, że to jest Stroop¹⁸, generał SS, który zburzył warszawskie getto. Tak, widziałem Stroopa.

Nie myślcie tylko, że do „pawilonu” łatwo się dostać, nawet idąc w sprawie służbowej. Najpierw z ulicy trzeba dzwonić do okienka wartownika, któremu – gdy się pokaże i ospace zapyta „a czego?”, trzeba wręczyć pismo do naczelnika więzienia oraz legitymacje służbowe. I dotyczy to wszystkich, wyjątkiem trzech obrońców woj-

pokazowe...; J. Szarek, Propaganda komunistyczna w czasie tzw. procesu Kurii krakowskiej [w:] Do prześladowania nie daliśmy powodu...”. Materiały z sesji poświęconej procesowi Kurii krakowskiej, red. R. Terlecki, Kraków 2003., s. 175–184; W. J. Wysocki, Oskarżenie Witolda Pileckiego i współtowarzyszy. Charakter śledztwa, procesu publicznego i procesów odpryskowych [w:] Przepiękta sędziów i prokuratorów w Polsce 1944–1956, red. W. Kulesza, A. Rzepliński, Warszawa 2001, s. 219–240.

¹⁸ Jürgen Stroop, gen. SS, dowodził akcją tłumienia powstania w getcie warszawskim. Wyrok śmierci wykonano na nim 6 III 1952 r.

skowych: adw. Landaua¹⁹, adw. Liebeskinda²⁰ i adw. Maślanki²¹. Gdy po dłuższej chwili wartownik zwraca nam przez okno nasze legitymacje z koślawie wypisanymi przepustkami na teren więzienia, idziemy z nimi do bramy od ulicy Rakowieckiej, by znów zadzwonić i czekać, aż w „judaszu” ukaże się część twarzy innego wartownika. Okazujemy kolejno nasze przepustki i legitymacje. Dopiero teraz otwierają się małe drzwi wejściowe w dużej żelaznej bramie, przez które dostajemy się na dziedziniec. Kilkanaście metrów dalej jest wejście do budynku więziennego z czerwonej cegły. Zdaje się, normalna brama, tyle że dodatkowo zamknięta kratą od strony korytarza. Znowu trzeba dzwonić i czekać, aż przyjdzie „klawisz” i otworzy kratę. Samemu nie wolno iść dalej i gdy „klawisz” zamknie za nami kratę, prowadzi nas do pokoju administracji pawilonu. Tutaj urzędniczka najpierw dzwoni do dyrektora pawilonu, uprzedzając o naszym przybyciu i dopiero potem, usłyszawszy chyba przyzwolenie, wystawia nam przepustki do pawilonu, zatrzymując nasze legitymacje służbowe. Trochę to dziwny proceder, bo legitymacji wojskowych nie wolno nigdzie zostawiać i wolno je tylko okazywać pierwszą stroną, tą z fotografią, a nie wolno pokazywać następnych, z wpisami dotyczącymi stanowiska i miejsca służby. Z przepustkami czeka nas jeszcze jedna brama wewnętrzna, tj. dzwonięcie i czekanie, aż z drugiej strony korytarza nadejdzie inny „klawisz”, weźmie przepustki przez kratę zamykającą korytarz, przeczyta, wpisze godzinę, a potem otworzy bramę, wpuszczając nas na korytarz pawilonu, i doprowadzi nas do fryzjerni. Przepustki oczywiście zatrzyma.

Jak wspominałem, tylko trzech wymienieni adwokaci warszawscy mieli legitymacje z MBP, uprawniające ich do wejścia bez przepustki na teren pawilonu w godzinach służbowych. Powiedział mi o tym adw. Maślanko. Z ławnikami, prokuratorem i protokolantem czekaliśmy na otwarcie bramy więziennej. Nadszedł Maślanko, elegancko się uklonił, ale na deszczu nie czekał. Tylko raz zadzwonił, pokazał wartownikowi legitymację i już był w środku. Trzeba go więc było na ten temat zapytać. Uprzejmie i jakby z satysfakcją powiedział mi o tym i pokazał „stałą przepustkę” wystawioną przez MBP. Dziwiło mnie to, że sędzia i prokurator muszą odstać swoje przed kolejnymi okienkami i bramami, a adwokat, zawsze przecież traktowany w procesie za ledwie z tolerancją, jako zło konieczne, jak człowiek, od którego do-

¹⁹ Brak danych.

²⁰ Prawdopodobnie mowa o Adolfie Liebeskindzie adwokacie krakowskim broniącym w głośnych procesach pokazowych. Szerzej zob. *Sprawa procesu pokazowego 106. DP AK w dokumentach UB*, oprac. T. Gąsiorowski, F. Musiał, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2004, nr 22, s. 184 przyp. 63; zob. także: *O roli adwokata w systemie komunistycznym. Przyczynek*, oprac. F. Musiał, *ibidem* 2005, nr 23 [w druku].

²¹ Mieczysław Maślanko był istotnie jednym z najbardziej zaufanych adwokatów MBP. Sędzia płk Mieczysław Widaj w czasie narady aktywu partyjnego NSW i ZSW w listopadzie 1956 r. mówił: „sprawa obrońców w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Warszawie, tak jak ją tam widziałem, miała jeszcze jeden ciekawy aspekt. Otóż nie dość, że była lista obrońców wojskowych, była jeszcze lista „tajnych” obrońców wojskowych, to jest dopuszczonych do spraw tajnych. Należeli do nich, o ile pamiętam, adwokaci: Mieczysław Maślanko, [Marian] Rozenblit, Benjamin Wajsfeld, Zygmunt Gross, Zieliński – było ich coś za ledwie 6 czy 7” (J. Poksiński, „*My, sędziowie...*”, s. 211). Jerzy Poksiński zwraca również uwagę, że Maślanko był jednym z obrońców w „procesie generalów”, który uzyskał dostęp do akt sprawy (zob. *idem*, „*TUN. Tatar-Utnik-Nowicki. Represje wobec oficerów Wojska Polskiego w latach 1949–1956*”, Warszawa 1992, s. 130). Ten sam adwokat był jednym z obrońców Kazimierza Moczarskiego (zob. K. Moczarski, *Zapiski*, wstęp, wybór tekstów i opracowanie A. K. Kunert, Warszawa 1990, *passim*).

słownie nic nie zależy, jest tutaj uprzywilejowany²². Zrozumiałem to dopiero w kilka lat później.

Rozprawy w więziennej fryzjerni miały miejsce wówczas, gdy szef sądu, płk Aleksander Warecki²³ (dawniej Warenhau[p]t, syn bogatego krakowskiego adwokata, zamordowanego w Oświęcimiu) tak zadekretował po otrzymaniu pisma lub telefonu z MBP, że oskarżonego lub świadków nie można bezpiecznie transportować do sądu. No cóż, przecież sądzić można i w klozecie, byle sprawiedliwie! W Krakowie np. duże, zbiorowe procesy odbywały się przeważnie w Domu Związków Zawodowych przy alei Krasińskiego²⁴.

Na tych dużych procesach obecna jest „publiczność” – ci, którym dano karty wstępu, „działacze”, „aktywiści” i „kontyngenty uświadomionych” z poszczególnych zakładów pracy. Ta publiczność jest wroga oskarżonym, czemu nie można się dziwić. Są przecież Polakami, patriotami, a tam na ławie oskarżonych siedzi ich wróg, wprawdzie już właściwie pokonany, ale czy dlatego mają go darzyć sympatią? O tym, że oskarżeni są wrogami państwa polskiego i każdego z nas, czytali już w prasie i słyszeli o tym w swych zakładach pracy, na poprzedzających proces masówkach²⁵.

²² Nie opublikowano jeszcze rzetelnej monografii ukazującej rolę adwokata/obrońcy w systemie komunistycznym. Niezaprzeczalnie jednak – zwłaszcza w sądownictwie wojskowym – przy rozpatrywaniu spraw politycznych jego rola była ograniczona, a wpływ na przebieg procesu właściwie niezauważalny. Od chwili powołania wojskowego sądownictwa rejonowego w drodze kolejnych decyzji administracyjnych komuniści starali się zmarginalizować rolę obrońców. 12 I 1946 r. prezes NSW wydał okólnik nr 03 w sprawie dopuszczania do wpisania na listę obrońców wojskowych „tylko takich adwokatów, którzy w pełni na to zasługują ze względu na swe przekonania demokratyczne, wysoki poziom moralny i kwalifikacje zawodowe” (A. Kochański, *Polska 1944–1991...*, s. 123). 27 VII 1946 r. szef Departamentu Służby Sprawiedliwości (DSS) wydał okólnik nr 12 dotyczący obrońców wojskowych, zalecając ich weryfikację, zwłaszcza tych, „których stosunek do demokracji budzić musi co najmniej zastrzeżenie, gdyż dopuszczają się oni nieraz wykorzystywania sali sądowej dla nieprawidłowych wystąpień”. Dlatego – zdaniem szefa DSS – zachodziła potrzeba „wzmocnienia czujności w stosunku do wystąpień i sposobu formułowania pytań przez poszczególnych obrońców” wojskowych, jak również konieczność zweryfikowania ich szeregów. Zarządził jednocześnie, by szefowie sądów i prokuratorzy rejonowi pisali opinie o każdym z obrońców wojskowych, a wpisanie na listę nowego adwokata mogło się odbyć jedynie za pośrednictwem WSR (IPN Kr 85/39, Pisma wchodzące z DSS 1946, Okólnik nr 12 szefa DSS, Warszawa, 27 VII 1946, k. 47–48; Fragment dokumentu cytowany [w:] A. Kochański, *Polska 1944–1991...*, s. 159). Tego samego dnia Henryk Holder podpisał także okólnik nr 13 dotyczący wystąpień niektórych obrońców wojskowych, w którym żądał ukrócenia „warcholstwa i propagandy reakcyjnej na sali sądowej”, czyniąc jednocześnie sędziów odpowiedzialnymi za wszystkie wypowiedzi padające na sali sądowej podczas rozprawy (IPN Kr 85/39, Pisma wchodzące z DSS 1946, Rozkaz nr 3/47 szefa DSS, Warszawa, 4 III 1947, k. 79–80). Z kolei 13 X 1947 r. rozkazał, by do 20 XI 1947 r. szefowie sądów rejonowych przesłali „uzgodnione z Wojskowymi Prokuratorami Rejonowymi opinie szczegółowe o kwalifikacjach zawodowo-etycznych i postawie politycznej obrońców wojskowych wraz z wnioskami co do celowości pełnienia przez nich obowiązków w roku 1948” (*ibidem*, Zarządzenie nr 10/47 szefa DSS, Warszawa, 13 X 1947, k. 232).

²³ Aleksander Warecki (właśc. Warenhaupt, 1915–1986) w latach 1947–1948 szef WSR we Wrocławiu, a 1948–1952 – WSR w Warszawie, następnie w ZSW. Biogram zob.: K. Szwagrzyk, *Zbrodnie...*, s. 167–170.

²⁴ Procesy pokazowe w Krakowie przeprowadzano także w sali Sądu Okręgowego, a następnie Wojewódzkiego, przy ul. Senackiej 1 (w kompleksie zabudowań mieszczących także więzienie św. Michała), w sali Sądu Apelacyjnego przy ul. Grodzkiej 52, świetlicy MO w Krakowie przy ul. Batorego, świetlicy MO przy ul. Siemiradzkiego, jednorazowo wynajęto też na ten cel aulę Zakładów im. Szadkowskiego (dawniej Zieleniewskich) przy ul. Grzegorzeckiej. Zob. F. Musiał, *Sprawiedliwość czy polityka?*...

²⁵ Publiczność nie zawsze składała się z „kontyngentów uświadomionych”. W lokalnych procesach pokazowych – o zasięgu powiatowym, chodziło przede wszystkim o zastraszenie miejscowej ludności, najczęściej

Zwykle, w związku ze zbliżającą się rozprawą, ukazują się w prasie odpowiednie rezolucje pracowników, wśród których oskarżony pracował, lub rezolucje związku zawodowego, odcinającego się od oskarżonego, potępiającego go i żądającego kary śmierci. Tak to już bywa, że lud, im bardziej ciemny i otumaniony, tym bardziej żądny krwi. I nawet nikt nie pomyśli, że wyrok, jaki po procesie zostanie oficjalnie ogłoszony, został już gdzieś dużo wcześniej ustalony.

Do jesieni 1947 roku te „duże” procesy, jakby dla dodania im powagi, prowadzone były „w cieniu krzyża” stojącego na sędziowskim stole. Oto proces gen. Franciszka Niepokólczyckiego²⁶ i 16 innych²⁷, działaczy PPS i PSL²⁸. Na stole krzyż²⁹, a za stołem sąd pod przewodnictwem ppłk dr. Romualda Klimowieckiego. Dopiero w 1950 roku „odkryto”, że Klimowiecki był w czasie wojny „volksdeutschem” i pracował w niemieckiej administracji jako starosta w Strzyżowie. Czyżby władze nie wiedziały o tym wcześniej? Przecież Klimowiecki przewodniczył w szeregu takich procesów i stale publikował swe artykuły w „Wojskowym Przeglądzie Prawniczym”, więc raczej reklamował niż taił swe istnienie. Czy władze nie wiedziały o tym, że oskarżający prokurator, ba, zastępca naczelnego prokuratora wojskowego, płk Stanisław Zarakowski, był przed wojną aktywnym działaczem antysemitki korporacji na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie? A może właśnie dlatego tacy ludzie najbardziej się nadawali do odegrania powierzonych im ról? Wprawdzie proces Nie-

wspierającej lokalne podziemie zbrojne. Wówczas nie przeprowadzano selekcji publiczności, a jak podkreślał sędzia WSR w Warszawie mjr Edward Holler: „na rozprawy pokazowe w teren, gdzie grasowały bandy, jeździliśmy z palcem na spuście pistoletu” (*Protokół narady partyjnej Najwyższego...*, s. 157).

²⁶ Właśc. płk Franciszek Niepokólczycki (1901–1974), „Franek”, „Halny”, „Marek”, „Szubert”, „Teodor”, „Woźniak”, „Żejmian”, oficer Oddziału II Sztabu Generalnego, szef Związku Odwetu i Wydziału Saperów Komendy Głównej ZWZ-AK, zastępca komendanta Kedywu, szef produkcji uzbrojenia i materiałów wybuchowych w powstaniu warszawskim, prezes Obszaru Południowego i II Zarządu Głównego (ZG) WiN. Biogram zob. T. Balbus [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 1, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 307–313. Tam wcześniejsza literatura.

²⁷ Pozostalymi osobami skazanymi w tzw. procesie krakowskim byli działacze WiN: Edward Bzymek-Strzałkowski – szef Brygad Wywiadowczych (BW) WiN, Alojzy Kaczmarczyk – kierownik Doradczego Komitetu Politycznego przy II ZG WiN, Jan Kot – kierownik Biura Studiów BW WiN, Mirosław Kowalski – redaktor podziemnego czasopisma „Informator”, Wiktor Langner – kierownik działu informacji i propagandy BW Obszaru Południowego WiN, Henryk Münch – archiwista Biura Studiów BW WiN, Józef Ostafin – członek DKP przy II ZG WiN, Eugeniusz Ralski – kierownik wywiadu BW Obszaru Południowego WiN, Stefan Ralski – szef łączności zewnętrznej BW Obszaru Południowego WiN, Walerian Tumanowicz – kierownik akcji „Ż”, Tadeusz Wilczyński – łącznik i punkt kontaktowy BW WiN z ambasadą USA oraz politycy PSL: Stanisław Mierzwa – prezes Wojewódzkiego Zarządu PSL w Krakowie i zastępca generalnego sekretarza Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, Karol Buczek – redaktor naczelny tygodnika „Piast”, Mieczysław Kabat – sekretarz Zarządu Okręgu PSL Małopolska i Śląsk, Jerzy Kunce – działacz PSL, skarbnik Funduszu Oświatowego im. śp. Wincentego Witosa, Karol Starmach – prezes Koła Grodzkiego PSL w Krakowie.

²⁸ Na podstawie tego zdania można wnosić, że J. Waszkiewicz nie był na procesie, a swoją wiedzę o nim czerpał z opracowanego przez Romana Werfla „stenogramu” rozprawy opublikowanego w 1948 r. – *Proces krakowski. Niepokólczycki, Mierzwa i inni przed sądem Rzeczypospolitej*. W związku z prowadzoną wówczas kampanią przeciwko ideologii i działaczom przedwojennej PPS (PPS-WRN) w opublikowanym stenogramie wzmocniono wątki kompromitujące PPS-WRN, które w czasie rozprawy miały znaczenie marginalne. W czasie faktycznego procesu w 1947 r. w związku z ówczesną kampanią antypeeselską podkreślano te wątki, które mogły uderzyć w partię Mikołajczyka. Szerzej na temat procesu zob. F. Musiał, *Między prawdą...*

²⁹ Tzw. procesowi krakowskiemu poświęcony jest 18. numer „Zeszytów Historycznych WiN-u”, tam m.in. fotografie stołu sędziowskiego z krzyżem.

pokółczyckiego znacznie poprzedza omawiany przeze mnie okres, jednak wspominam o nim dlatego, żeby ujawnić szczególny cynizm sytuacyjny. Oskarżeni „zdrajcy” to ludzie aktywnie walczący o Polskę podczas okupacji. Tych „zdrajców” sądzi faktyczny zdrajca narodu polskiego, który w czasie wojny działał na rzecz okupanta i przyjął jego obywatelstwo. W roku 1950 ppłk Klimowiecki został zdemobilizowany i ślad po nim zaginął. W tym samym mniej więcej czasie został zdemobilizowany i oskarżony ówczesny prokurator rejonowy w Krakowie, ppłk Słomnicki (lub Słomiński)³⁰, za to, że w czasie okupacji był policjantem żydowskim w krakowskim getcie. Czyżby w tym samym mieście i przez tyle lat nikt nie rozpoznał wcześniej szefa prokuratury wojskowej?

W państwach praworządnych pojęcie wyroku łączy się zawsze z sądem jako niezawisłą, suwerenną władzą, posługującą się tylko własnym sumieniem i prawem, oddzieloną zarówno od władzy prawodawczej, jak i wykonawczej. Niezawisłość sądu jest przecież najważniejszą gwarancją procesową. Dlatego właśnie przy tym słowie „sąd” zachodzi największa trudność porozumienia się. Ty, gdzieś tam, w tzw. wolnym świecie, utożsamiasz pojęcie sądu z pojęciem sprawiedliwości, gdy u nas terminy te mają różne znaczenie. Nie rozumiesz tego tylko dlatego, a może właśnie dlatego, że żyjesz w kraju „zdegenerowanej demokracji”. Tak nam się to mówi i pisze, chociaż niektórzy uważają, że się wmawia. Tam kapitał prześladuje ludzi pracy. Prawdziwa demokracja jest tylko w naszych krajach, będących dyktaturą proletariatu. Tylko przewrotne kanalie twierdzą, że u nas jest dyktatura akceptowanego przez Moskwę politycznego gangu nad polskim proletariatem i nieproletariatem.

Państwa, w których sądy nie są taką niezawisłą od innych władzą, posługują się surogatami sądów, których sędziowie zależni są przede wszystkim od ich bezpośredniego przełożonego – prezesa sądu, a poprzez niego od rządzącej monopartii i policji. Są więc jeszcze jednym organem wykonawczym przymusu wobec obywateli. Polecenie prezesa co do wyroku, jaki ma być wydany, będące często wykonaniem telefonicznego „ustawienia” go przez najbliższego sekretarza partii, więcej dla nich znaczy niż sumienie, ba, więcej niż prawo! A jeśli się przyjmuje polecenie takiego, a nie innego skazania, to można mieć sumienie? Pozostają chyba tylko pozory.

³⁰ Właśc. Smolnicki – Piotr Smolnicki (właśc. Józef Hollender), ur. 17 III 1914 r. w Bóbrce, s. Jana i Berty z d. Kobyłańska. Jego życiorys zawiera wiele luk oraz informacji, które nie wydają się wiarygodne. Na podstawie jego akt osobowych, z okresu gdy był adwokatem w Krakowie, można wszakże częściowo go odtworzyć: W 1940 r. ukończył 4. rok prawa na Uniwersytecie I. Franki we Lwowie. Od kwietnia do sierpnia/września 1942 r. był funkcjonariuszem krypto we Lwowie. Następnie przybrał fałszywe nazwisko Piotr Smolnicki i zbiegł do ZSRR. Od września 1944 r. w Armii Polskiej w ZSRR. Od czerwca 1945 r. w prokuraturze wojskowej, od października (?) 1946 do 1948 wiceprokurator, a następnie do 2 II 1951 r. prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej (WPR) w Krakowie. W 1947 r. uzyskał tytuł magistra praw na UJ. 6 X 1951 r. skazany przez NSW na 8 lat więzienia za służbę w krypto. 17 I 1955 r. został warunkowo zwolniony z więzienia Warszawa I. Postanowieniem Zgromadzenia Sędziów NSW z 12 IX 1956 r. wyrok uchylono, a postępowanie umorzono z braku dostatecznych dowodów winy. Wpisany na listę adwokatów Rady Adwokackiej w Krakowie 18 XII 1958 r. Nie wykonywał zawodu – był radcą prawnym „jednostek gospodarki społecznej”. 31 XII 1978 r. przeszedł na emeryturę. Dziesięć lat później – 31 XII 1987 r. – skreślono go z listy adwokatów. Członek PPR, a następnie PZPR, przez władze komunistyczne odznaczony m.in.: Srebrnym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Medalem Zasłużonych na Polu Chwały, Odznaką Grunwaldzką. (Okręgowa Rada Adwokacka w Krakowie, Akta osobowe P. Smolnickiego).

W oczach własnych

W procesie Niepokólczyckiego i innych prokurator żądał dziesięciu kar śmierci, a sąd dał „tylko” osiem³¹. Ta zaplanowana różnica jest właśnie tym pozorem.

Z taką rolą sądów spotykamy się w systemach państw totalitarnych, w państwach rządzonych przez hunty wojskowe czy inne, będących państwami monopartyjnymi i policyjnymi. Istnienie innej partii, mogącej faktycznie wystąpić z innym programem rządzenia, jest wykluczone – wówczas nie byłoby już monopartii. I właśnie żeby temu zaprzeczyć, żeby zaświecić światu w oczy swą wielopartyjnością, siedząca już dobrze w siodle i pewna siły swej policji monopartia powołuje do życia występujące pod różnymi nazwami „przybudówki”, dobrze kontrolowane przez monopartię i kierowane przez jej najpewniejszych ludzi.

W takiej totalnej machinie władzy sądy są i muszą być jej najstraszniejszymi, bo miażdżącymi trybami. Przy stałym zastraszeniu społeczeństwa policją, gdy mimo to władza stale czuje się zagrożona (strach, zagrożenie i przemoc żyją w symbiozie) ,jednym z zadań sądów karnych jest nadawanie pozorów legalności nawet i najstraszniejszym nieprawościom. Są one nastawione na nadanie pozorów legalności zaplanowanym przez partię kampaniom rozrachunkowym.

Najpierwszą taką kampanią było oczywiście rozbięcie i fizyczne unicestwienie partyzantów, walczących w czasie okupacji o wolność kraju, podporządkowanych wówczas legalnemu rządowi na wygnaniu. Oczywiście fazę tę musiały poprzedzić inne przedsięwzięcia natury polityczno-dyplomatycznej. Trzeba więc było, pod byle jakim pozorem, zerwać stosunki z polskim rządem, żeby następnie móc nie uznawać ani jego przedstawicielstwa w kraju, ani armii ochotników, organizowanej i prowadzonej przez kadrę zawodową od dnia upadku Warszawy w 1939 r. Trzeba było na własnym terenie, w Rosji, zorganizować Związek Patriotów Polskich, którego organizatorką i czołową postacią była Wanda Wasilewska, w rzeczywistości nazywająca się Korniejczuk³², urodzona w Polsce działaczka komunistyczna, będąca od 1941 roku członkiem Komunistycznej Partii Rosji – WKP(b). Po napaści Niemców na Rosję, gdy ich dotychczasowa przyjaźń i współpraca przeszły do przeszłości, trzeba było lokalizować w Polsce jakieś zaplecze, jakąś namiastkę własnego przedstawicielstwa w kraju, co stało się przyczyną powołania Krajowej Rady Narodowej, o której istnieniu ogół Polaków nie miał pojęcia. Stalin nie był krótkowzrocznym politykiem. Przewidując stadia następne, jakich wzorem była rewolucja radziecka, stadia walki o władzę i okiełznania nieprzychylnego komunizmowi kraju, podpisał z Wasilewską umowę o oddaniu na terenach polskich, od chwili zajęcia ich przez wojska radzieckie, jurysdykcji organów tych wojsk³³. Jakie prawo miała „Rosjanka” Wasilewska do podpisywania umowy imieniem Polaków? Dzisiaj już tylko można się dziwić łatwości przedstawicieli Anglii i USA, którzy w Jafcie i Poczdamie wierzyli zapew-

³¹ Por. F. Musiał, *Między prawdą...*, s. 176–178.

³² Właśc. Korniejczuk – nazwisko męża W. Wasilewskiej. Ołeksandr Korniejczuk (1905–?), ukraiński dramaturg i działacz polityczny, w latach 1953–1954 wicepremier Ukraińskiej Socjalistycznej Sowieckiej Republiki.

³³ Mowa o art. 7 porozumienia między PKWN a rządem ZSRR z 26 VII 1944 r., na mocy którego jurysdykcji radzieckiego Wodza Naczelnego podlegały przestępstwa popełnione w – niezdefiniowanej – strefie operacji wojennych.

nieniom radzieckim o stosunku do najpierwszego i najwierniejszego sojusznika aliantów, najpierwszej ofiary wojny, hitlerowsko-rosyjskiego najazdu. Nie znając chyba historii podbojów rosyjskich, od czasów Iwana Groźnego nieulegającej zmianie, wierzyli zapewnieniom Stalina i jego dyplomatów, że w wolnych, zorganizowanych pod nadzorem sojuszników wyborach naród polski będzie miał swobodę w wyborze rządu i władzy. Alianci zachodni powtórzyli jeszcze raz pasmo monachijskiej zdrady słabszego narodu.

Jakież to przepis prawa międzynarodowego daje zwycięzcom wojennym prawo podziału czy okupacji kraju sojuszniczego? Żaden!

To wszystko mamy już za sobą – oczywiście tylko w ramach tych rozważań. Za sobą mamy już rząd z udziałem ławowiernego Mikołajczyka³⁴, który później, dla ratowania własnego życia, opuścił kraj. Tylko naród, tylko przede wszystkim zorganizowani zwolennicy Mikołajczyka z chłopskiej partii Polskie Stronnictwo Ludowe, zapłacili życiem lub długotrwałym więzieniem, nie tylko za ławowierność [swoją], ale przede wszystkim za ławowierność dwóch zachodnich mężów stanu, [Franklina Delano] Roosevelta i [Winstona] Churchila. Objęło ich niekończące się pasmo procesów, tych... którzy procesów dożyli.

To wszystko działo się w imię rewolucji, aby móc stosować niedościgniony przewodnik do opanowania władzy... historię partii rosyjskiej – WKP(b), by móc zniszczyć „kontrewolucję”. Kontrewolucjonistą jest tutaj każdy, kto w jakikolwiek sposób ujawni, że w najmniejszym stopniu myśli inaczej niż aktualnie nakazuje partia, ale i każdy, kogo władza „wytypuje” do tej roli, by wykonać ilościowy plan procesów politycznych. Policja polityczna musi wykazać partii, że kontrewolucjoniści wciąż istnieją, a tym samym rozdęty aparat policyjnego ucisku jest konieczny. Tak więc, za wzorem pierwszych dni rewolucji rosyjskiej, posługiwano się terminem „kontrewolucja”, chociaż w Polsce nigdy nie było rewolucji, tj. gwałtownego przewrotu. Tutaj był tylko zwykły, związany z wojną z Niemcami, najazd na kraj sojusznika – strategiczna konieczność, a potem obsadzenie tego kraju wojskiem najeźdźcy na czas potrzebny do nabrania sił przez przywieziony przez tę „sojuszniczą” armię reżym, tzw. nową władzę. Potem już wszystko przebiegało według wzoru – historia WKP(b) – i dokładnie zaplanowanej ewolucji, którą określali mianem „okrzepnięcia władzy ludowej”. Wykonując ten plan, masowo skazywano za kontrewolucję, mimo braku rewolucji. Krzyczano przy tym, że wszystko się tutaj robi za przykładem Związku Radzieckiego³⁵.

³⁴ Stanisław Mikołajczyk (1901–1966), przywódca ruchu ludowego, premier Rządu na Uchodźstwie 1943–1944, wicepremier w TRJN 1945–1947. W 1947 r. zagrożony aresztowaniem zbiegł na Zachód, gdzie kontynuował działalność polityczną.

³⁵ Warto w tym miejscu przypomnieć myśl polskich socjalistów doby dwudziestolecia międzywojennego, którzy analizowali sytuację w Związku Sowieckim. Zwracali oni uwagę, że rewolucja sowiecka to rewolta polityczna, a nie społeczna. Nawiązując do tak trafnie zdiagnozowanej sytuacji i realiów sowieckich, jasne staje się, że kontrewolucjonistą jest ten, kto przeciwstawia się nowemu systemowi władzy, a nie osoba działająca przeciwko „klasie robotniczej”. Również w Polsce powojennej mamy do czynienia z rewoltą polityczną – choć przeprowadzoną przy wsparciu wojsk najeźdźczych innego państwa. Z perspektywy wewnętrznego systemu, z perspektywy członka partii komunistycznej istotnie rewolty te mogły wydawać się odmienne. Jednak z pozycji niepodległościowych obydwie wypadki politycznej rewolty są identyczne.

Wykrwawiony walkami w 1939 r., w czasie okupacji niemieckiej, wywożony do niemieckich obozów koncentracyjnych, zagęszczony w tzw. Generalnym Gubernatorstwie naród słabo się orientował o losie swych braci na terenie zagarniętym przez Rosjan, o wywózkach do syberyjskich lasów, gdy dotarły wieści o Katyniu. Po wojnie, uważając wszystko, czego doznał za przeszłość, naród wcale nie był uprzedzony do Rosjan. Niektórzy mieli wątpliwości i obawy, ale przeważała opinia „niech przyjdzie diabeł, byle nas uwolnił od Niemców”. I tutaj na styku narodu z idącym od wschodu „nowym” zaczął się nowy akt jego tragedii, z góry jednostronnie zaplanowanej. „Nowe” krzyczało o wolności, o wyzwoleniu, o równości i jeszcze o tym, że „nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera!”. Naród pragnął wolności, więc cieszył się z wyzwolenia, nie orientując się, że wita tylko nowego okupanta, czy „opiekuna”, nie podejrzewając, że chodzi tylko o swoistą „zmianę warty”. Naród pragnął równości, chociaż „nowe” wcale nie deklarowało, o jaką równość chodzi, więc spodziewaliśmy się równości wobec prawa, co nam najbardziej odpowiadało. Naród wiedział o sojuszu, o „wielkiej trójce” i nie dopuszczał możliwości jakiegś „fuszerki”, jakiegoś podstępu, więc ufał „nowemu”, które na zaufanie nie zasługiwało, o czym miał się dopiero przekonać³⁶.

Za hasłami wolności i równości „nowe” niosło hasło dyktatury proletariatu, będącej po prostu odwróceniem stożka władzy. Najuboższe, najniższe masy społeczne, zwane proletariatem, miały teraz rządzić, miały stać się zwierzchnią warstwą społeczeństwa. Swą władzę miały wykonywać nad wszystkimi, którzy przedtem byli powyżej. Stożek władzy miał się odwrócić podstawą do góry, jakby wszystko miało stanąć na głowie. Ta utopia rozpowszechniana na użytek, a raczej nieużytek, dla zbałamutenia mas, nigdy nie może być zrealizowana, bo przecież rządzących jest zawsze mniej niż rządzonych. Zaczęto więc uzupełniać tę teorię, co prawda trochę później „stwierdzeniem, że „masy rządzą przez swych przedstawicieli”.

[...]

Oprócz legalnej władzy – delegatury rządu na wygnaniu, jej siły zbrojnej Armii Krajowej, działających przez całą wojnę polskich stronnictw politycznych, była inna część narodu, częściowo pozostała poza nimi, jak i wchodząca w ich skład, mająca stanowić trzon przyszłej administracji, będąca wiodącą siłą narodu, kultuwująca jego tradycję, kulturę i wiedzę, bez istnienia której dalsza świadomość narodowa pokoleń nie byłaby możliwą. To inteligencja. Posiadając silniejszą od innych świadomość narodową, inteligencja staje się w chwilach klęski czy zaboru pierwszą ofiarą obcego terroru. Trzeba więc było zniszczyć inteligencję, poza nielicznymi

³⁶ Reprezentacją narodu polskiego byli przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego. Przeprowadzenie akcji „Burza” dobitnie wskazuje na to, że naród nie ufał „nowemu”. Co więcej, traktował wkraczających sowieców i rodzimych komunistów z rezerwą – jeśli nie z otwartą wrogością. Początkowo – na terenach zajętych przez Armię Czerwoną i tym samym opanowanych przez komunistów – podejmowano próby angażowania się w tworzenie struktur administracyjnych czy zgłaszano się do resortów mundurowych (żołnierze AK i BCh). Jednak gdy tylko okazało się, że tą drogą nie sposób wpłynąć na system władzy w Polsce, rozpoczął się odpływ działaczy niepodległościowych z tych struktur – potęgowany jednocześnie przez pierwsze „czystki” przeprowadzane przez komunistów. Wreszcie o braku zaufania do komunistów świadczy z jednej strony wyniki referendum i konieczność sfałszowania wyborów, z drugiej natomiast realna siła polityczna, jaką stanowiło PSL kierowane przez S. Mikołajczyka.

wyjątkami stawiającymi na „nowe” i poza tymi, którzy zamarli ze strachu, udając „lojalnych”.

Trzeba było zniszczyć zwykłe „szare szeregi” polskich stronnictw politycznych, z których masową organizację Polskiej Partii Socjalistycznej „zjednoczono” z nie liczną PPR w ten sposób, że po aresztowaniu autentycznych działaczy PPS poddano ją supremacji PPR, tworząc PZPR.

Po zlikwidowaniu tzw. wielkiej własności ziemskiej przystąpiono do niszczenia „kułaków”, tj. bogaczy wiejskich. Zaliczono do nich każdego właściciela ponad 10 ha gruntu. Uboższych, właścicieli do 5 ha, nazywano „biedniakami”, a właściciele od 5 do 10 ha „średniakami”, bełkocąc o „rozwarstwieniu wsi”. Chyba żaden z nowych władców nie pracował nigdy na roli i nie wiedział, jak trzeba się napracować w dziesięciohektarowym gospodarstwie, nie wiedząc również, jakie gospodarstwa są najrentowniejsze. Tych ludzi ciężkiej pracy, najpierwszych żywicieli kraju, trzeba było zniszczyć dlatego, że tak robiono podczas rewolucji rosyjskiej, której wzory trzeba było wiernie kopiować. Najczęstszym z hasel „działaczy” i drobnych gadaczy, powtarzanym w wystąpieniach i w prasie z okazji i bez okazji, jest hasło „ze Związkiem Radzieckim na czele”, na zmianę z drugim „za przykładem Związku Radzieckiego”. Tak też robiono.

Oprócz hasel wolności, wyzwolenia, równości, „nowe” zapowiadało likwidację bezrobocia, reformę rolną, uspołecznienie banków i przemysłu. Te wszystkie hasła były dodatnie i od razu „brały” agitowanych. Poważnym atutem było odzyskanie ziem zachodnich, jako miejsca dla uchodzących z zabranych przez Rosję naszych ziem wschodnich, z Wilna i Lwowa. Oczywiście nikt nie wiedział, że nie była to zwykła wymiana oraz ile i w jakiej formie będziemy za to Rosji płacić. To była tajemnica „nowego”. Dzięki wyłącznej, masowej i scentralizowanej propagandzie hasła te jakby wchodziły do kraju razem z „nowym” lub jakby je poprzedzały. Z realizacją pozytywnych obietnic różnie bywało. Natomiast wieści o aresztowaniach, wywózkach, morderstwach i egzekucjach, o najdzikszym, najbardziej prymitywnym nacjonalizmie i samowładzy jego tajnej policji docierały do świadomości ogółu jakby z opóźnieniem, bez propagandy, o ile można trzymane przez „nowe” w tajemnicy, jako wyniki doświadczenia całego narodu. Naród oświadczył, że terror każdego faszysty jest jednakowy, a różnica tkwi tylko w kolorze sztandarów. Niebieski, czarny i brunatny faszysty świat miał już w zasadzie za sobą, rozliczywszy w Norymberdze pierwszą turę, „pierwszy garnitur” oprawców. Zostały tylko niedobitki. Tylko czerwony faszysty nadal rósł w siłę, którą dopiero zaczynaliśmy poznawać.

W powojennej prasie PRL nie było chyba jednego dnia, w którym dzienniki nie przynosiłyby mniej lub więcej udanych artykułów bądź notatek, szafujących mianem „faszysty” pod adresem Polski 21-lecia (1918–1939) oraz państw wolnych, zwłaszcza zaś USA. Zapominano jednak uprzedzić czytelników, co się pod tym terminem rozumie. Takie wyjaśnienie istotnych cech faszysty musiałyby poddanym-czytelnikom nasuwać porównania z nową rzeczywistością, a zwłaszcza z rzeczywistością nadzorującego nas mocarstwa. Przede wszystkim byłoby to niebezpieczne dla tego, kto by się na to poważył – toć przecież najbardziej „kontrrewolucyjna robota!”.

W oczach własnych

Socjalizm teoretyczny prezentuje bowiem treści niewystępujące w socjalizmie praktycznym tutejszego wykonania, który bezwzględnie niszczył miliony ludzi po to, by utrwalić dyktaturę nielicznej grupy nad narodem.

[...]

Trzeba wreszcie wspomnieć o potężnej sile jednoczącej nasz naród, spawającej go jako całość wraz z jego władzą i armią, o religii katolickiej w specyficznych stosunkach naszego kraju, no i jej sługach, kapłanach rzymskokatolickiego Kościoła w tym okresie. [...]

Zarówno ta potęga liczbowa, jak i wielowiekowe przywiązanie Polaków do wiary, organizacja hierarchiczna duchowieństwa i wreszcie związaną z kulturą łacińską były czynnikami zbyt oczywistymi, by „nowe” nie rozumiało zbyt oczywistych różnic psychologicznych i strukturalnych między społeczeństwem ZSRR i polskim, i nie zdawało sobie sprawy, że tego społeczeństwa nie zdoła opanować bez oderwania go od jego wiary i jego Kościoła. „Nowe” wyciągnęło stąd wniosek, że trzeba uderzyć w duchowieństwo katolickie, rozbić je, podzielić na grupy i których się tylko da pod byle pretekstem obrzucić infamią, skazywać na kary śmierci lub długoletniego więzienia jako wrogów narodu. Jednocześnie zaczęto atakować wiarę katolicką jako doktrynę, zarówno w prasie, jak i w pośpiechu tłumaczonych i wydawanych paszkwilach rosyjskich na Kościół, wiarę i papieżstwo. [...]

W biblijnej opowieści o upadku wieży Babel mowa jest o karze, jaka spotkała budowniczych. Pan Bóg pomylił im języki i nie mogli się wzajemnie porozumiewać. Tę przypowieść można zastosować do naszej współczesności. Z trudem zaczęliśmy rozszyfrowywać żargon „nowego”, którego Zachód dotąd pojąć nie może. Gdy oni gdzieś organizują rewolucję, to miejscowych jej wykonawców nazywają „siłami postępowymi”, a dotychczasowych władców „kliką” lub „kliką faszystowską”. Gdy oni sami napadną na jakiś kraj, nazywa się to „wyzwoleniem”, a broniący się przed napaścią nazwani zostają „bandami”. Niewola, którą niosą, nazywa się „wolnością”, czciciele Lenina nazywani są zawsze „siłami postępowymi”, a wyznawcy religii „zacofońcami”. Teoria marksistowska nazywa się zawsze „jedynym naukowym poglądem na świat”, więc nieuznający jej są zwolennikami „nienaukowego poglądu na świat”. „Wolność wyznania” oznacza wolność dla ateizmu i prześladowania wierzących, bo w tym tkwi właśnie wolność tych pierwszych. Gdy mówią o „rozbrojeniu”, oznacza to rozbrojenie przeciwników, rozbrojenie państw niekomunistycznych.

Stosując ten słownik, „nowe” pisało i mówiło o ochotniczej armii Polski Podziemnej w czasie okupacji terminem „bandy” lub „reakcyjne podziemie”, zaś poszczególne żołnierzy nazywało mianem bandyty.

[...]

Końcowy fragment cytowanej na wstępie definicji mówi o nieprawidłowościach w „procesie”, który doprowadził do niesłusznego skazania. „Proces” to po prostu rozprawa sądowa, procedura postępowania w toku tej rozprawy oraz poprzedzające ją postępowania przygotowawcze, więc dochodzenia, w poważniejszych sprawach śledztwa. Nazwą „proces” określamy więc zarówno sposób postępowania, jak i przebieg samej czynności. Mowa jest wciąż o procesie karnym. Tym samym mia-

nem „procesu” względnie „procedury” określamy przepisy prawa formalnego, normujące tryb postępowania przed organami ścigania i w sądzie każdej instancji, zebrane w kodeksie postępowania.

Praktycznie wstępnym stadium postępowania karnego winno być ewentualne zatrzymanie podejrzanego i przedstawienie mu zarzutów, pod jakimi wszczyna się przeciwko niemu postępowanie, oraz wręczenie mu postanowienia wyjaśniającego, dlaczego stosuje się względem niego areszt tymczasowy (pod określonymi w kodeksie warunkami, na podstawie decyzji prokuratora), pouczając o przysługujących środkach ochrony. Wszystkie te dokumenty, do kończącego postępowanie przygotowawcze aktu oskarżenia włącznie, może sporządzić milicja lub prokurator, jednak w pierwszym przypadku czynności milicji musi zawsze zatwierdzić prokurator. Takie są „z grubsza” i takie były w opisywanym czasie teoretyczne przesłanki postępowania i gwarancje praw – teoretyczne, tzn. tak powinno być! Może tak i bywało w stosunku do przestępców pospolitych, złodziei, morderców, podpalaczy czy gwałcicieli, których czyny nie mają nic wspólnego z polityką, z wrogością czy obcością klasową, a same czyny ani ich sprawcy nie zagrażają ustrojowi. Jest czyn, jest sprawca i czegoż chcieć więcej?

W sprawach „politycznych” zatrzymanie podejrzanego następuje zazwyczaj na podstawie wcześniejszego obciążenia, często czyjegós fałszywego zeznania albo wręcz przy braku czynu, gdy znacznie wcześniejszym punktem wyjścia postępowania jest wymyślenie czynu i zaplanowanie aresztowania lub aresztowań na podstawie dowolnego wyboru policji politycznej. Ot, jest w jakimś środowisku człowiek cieszący się szczególnym szacunkiem, bo bardziej doświadczony i bardziej pracowity od innych, podczas wojny brał czynny udział w walce z okupantem i posiada opinię człowieka bez skazy, ale... nie udziela się społecznie po linii systemu, chodzi do kościoła (śledczy Zieliński³⁷ z P[owiatowego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w Szczecinku w latach 1950–1952 w pisanych przez niego „opiniach środowiskowych” o podejrzanym stale pisał „jest wrogiem władzy ludowej, bo chodzi do kościoła”³⁸), więc może mieć wpływ na otoczenie. Dlatego trzeba w niego uderzyć, by inni pomyśleli sobie... a jednak! Aresztowany jest więc często „wybrańcem” organów ścigania według ich swobodnego wyboru.

Użyte w encyklopedycznej definicji słowo „nieprawidłowość” sugeruje również możliwość łagodnej przypadkowości, nieumyślności i niedokładności. Trzeba więc zaznaczyć, że w praktyce rehabilitacji spotykaliśmy wyłącznie całkowicie świadome i celowe działania organów policji politycznej, zmierzające do osiągnięcia z góry zamierzonego celu: aresztowania, uwięzienia i skazania na śmierć lub długoletnie więzienie człowieka, bez względu na istnienie czy nieistnienie jego winy, według importowanej zasady „winien nie winien, siedzieć powinien” i znanego powiedzenia

³⁷ Brak danych.

³⁸ W wielu sprawach opinie wystawiane oskarżonym przez oficerów śledczych miały ogromne znaczenie. Do 1954 r. śledczy sporządzali opinie (charakterystyki) na potrzeby sądu i więziennictwa. Ks. Jana Pochopienia, skazanego w głośnym procesie „kurii krakowskiej”, w czasie śledztwa szantażowano, grożąc, że jak relacjonował: „będę wisiął, że sobie kręcę powróż, że wystawią mi okropną opinię, którą kierować się będzie sąd podczas rozprawy” (F. Musiał, M. Lasota, *op. cit.*, s. 89).

Andrzeja Wyszyńskiego³⁹ – generalnego prokuratora ZSRR, profesora i członka Akademii Nauk ZSRR: „dajcie mi człowieka, a paragraf ja mu już znajdę!”.

Trzeba więc od samego początku świadomie i konsekwentnie gwałcić wszelkie zasady procedury, by nie dopuścić do zdemaskowania tych metod podczas rozprawy, nie dopuścić do ujawnienia prawdy, że skazuje się człowieka niewinnego – przedmiot planowania. Trzeba żeby oskarżony, z którego strony grozi największe niebezpieczeństwo ujawnienia prawdy, sam zrozumiał, że nie ma innego wyboru, żadnej szansy, żadnej nadziei. Trzeba po prostu złamać człowieka i jego wolę. Całe takie postępowanie jest więc od samego początku nakierowane na popełnienie zbrodni na człowieku.

Fragment definicji „doprowadził do niestusznego skazania” sugeruje niejako zwężenie zagadnienia do kwestii pomyłki sądowej, gdy w rzeczywistości chodzi o dowolny wybór człowieka przez „bezpiekę”. Celem jest psychiczne sterroryzowanie społeczeństwa przez permanentne niszczenie jakby wylosowanych jednostek, z grup predestynowanych do myślenia innymi kategoriami niż nakazuje totalna władza. Wcale nie chodzi o ujęcie rzeczywistego wroga, bo to czasem zbyt kłopotliwe i trudne. Chodzi o wychwycenie wrogów potencjalnych, którzy kiedyś, w sprzyjających warunkach, mogliby się stać wrogami, a nawet „wrogów domniemyanych”.

A wreszcie, gdy i takich wrogów zabraknie (choć wrogiem jest cały naród), „organa” zaczną własną ich produkcję. Zaczną tworzyć „nielegalne organizacje”, „nielegalnych posiadaczy broni palnej” (to przecież przestępstwo formalne – nie trzeba być właścicielem, a wystarczy przez moment dzierżyć-posiadać broń), głośniocieli „szeptanej propagandy”, ba, nawet autentycznych podpalaczy państwowych gospodarstw rolnych. „Organa” potrafią wszystko zaaranżować! Nawet bardzo twardzi ludzie pod wpływem tortur, a nawet pod wpływem samego strachu przed ich stosowaniem (puszczenie w sąsiednim pokoju taśmy z nagraniem jęków torturowanego), „miękną”, przyznają się do niepopelnionych czynów, zaczynają się uczyć swej roli z dostarczonego scenariusza, roli quasiteatralnej, bo przecież nie odegrają jej w teatrze i nie będzie oczekiwania na oklaski widowni. Odegrają ją w sądzie przy „drzwiach zamkniętych”, gdzie jedynymi słuchaczami będą członkowie składu sądzącego, suflerem będzie prokurator, a miejsce autentycznej widowni zajmie faktyczny „reżyser sztuki” – oficer śledczy bezpieczeństwa, który śledztwo w tej sprawie prowadził. Może będzie też jeden lub kilku adwokatów, zależnie od ilości oskarżonych, dla każdego jeden. Oni na pewno nie zdradzą, że znają zasady i cel sztuki. Oni dobrze wiedzą, „co jest grane”. Będą najwyżej prosić o litość sądu. Albo też żadnego adwokata nie będzie. Bo i po co?

W przyległej sali cały przebieg rozprawy będzie, przez słuchawki, słuchał naczelnik wydziału śledczego, a czasem nawet sam dyrektor Departamentu MBP wraz z nadzorującym sędziów szefem Zarządu Sądownictwa Wojskowego, płk. Oskarem

³⁹ Andriej Januarjewicz Wyszyński (1883–1954), prokurator RSFR i ZSRR, główny oskarżyciel w czasie moskiewskich procesów „wielkiej czystki”. Teoretyk „socjalistycznej praworządności”. Nota biograficzna zob. np.: J. Smaga [w:] G. Przebinda, J. Smaga, *Leksykon: Kto jest kim w Rosji po 1917 roku*, Kraków 2000, s. 323.

Karlinierem⁴⁰. Cały „szczyt podsłuchujący” – dyrektorzy departamentów MBP: Józef Dusza⁴¹, Józef Różański⁴², Anatol Fejgin⁴³ i szef ZSW, ma miejsce tylko w najważniejszych procesach Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie lub Najwyższego Sądu Wojskowego jako pierwszej instancji.

Na rozprawie będzie jeszcze ktoś – dopuszczony sprawozdawca prasowy. Wybrani przedstawiciele prasy już znacznie wcześniej otrzymali do wglądu akt oskarżenia i porozumieli się z prokuratorem, jaka jego część może być opublikowana w prasie w przeddzień rozprawy, by „urobić” czytelników. A gdy będą drukować sprawozdanie z ostatniego dnia rozprawy, to już czołowe miejsce na pierwszych stronach gazet zajmie akt oskarżenia w jakiejś innej sprawie, która się ma rozpocząć. Nie Boże to młyny sądy wojskowe – ale miały non stop. Miały własny naród!

W ciągu kilku lat od „odzyskania wolności” najbardziej „powszechnym chlebem” dostępnej prasy były głośne procesy polityczne, grupowe lub indywidualne, „zdrajców-akowców”, „zdrajców-peeselowców”. To właśnie prasa nadaje im zainteresowanie. Pisałem już, jak się zapełnia sale rozpraw „kontyngentami uświadomionych”, wysyłanych na rozprawy przez zakłady pracy według partyjnego „rozdzielnika”, żeby rozprawa była „obejrzana” przez jak największą ilość ludzi. Trzeba przecież „nacocznie” przekonać społeczeństwo przez tych „ustawionych”, „upolitycznionych” czy „urobionych”, którzy nadto „na własne oczy widzieli”. W żargonie różnie się nazywa tych ludzi i stąd kilka różnych nazw cytuję. I tym sposobem cały prawie nasz luddek zaczyna naprawdę wierzyć, że działalność oskarżonego czy oskarżonych, jest przyczyną zarówno uzasadnionej surowości władzy, jak i odczuwanych przez społeczeństwo niedostatków i klęsk, do stonki ziemniaczanej i wołka zbożowego włączanie⁴⁴. Nie, to nie żarty! Czyż nie było u nas spraw sądowych o przesyłanie zrzucionej

⁴⁰ Oskar Karliner (10 V 1907–?), wiceprezes i zastępca prezesa NSW (11 XI 1948 – 31 X 1950), szef ZSW (31 X 1950 – 30 X 1956). Biogram zob.: K. Szwaagrzyk, *Zbrodnie...*, s. 95–97.

⁴¹ Józef Dusza (1913–1993), podpułkownik UB, członek Komunistycznej Partii Polski (KPP), a następnie PPR i PZPR, od 1945 r. w MBP, oficer śledczy w Departamencie I MBP, a następnie od 1947 r. w Departamencie Śledczym, w latach 1950–1951 w Wydziale II Biura Specjalnego MBP, od 1 XII 1951 do 10 IV 1954 r. naczelnik Wydziału IV Departamentu X MBP. Przebieg służby zob. *Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978*. Centrala [w:] M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki w walce z Narodem i Kościołem*, Lublin 2000, s. 545–546.

⁴² Józef Różański (właśc. Goldberg, 1907–1981), pułkownik UB, członek KPP, oficer polityczno-wychowawczy w „ludowym” WP. Od 6 IX 1944 r. w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego PKWN. Od 1945 r. naczelnik Wydziału Śledczego MBP, od 1 VII 1947 do 5 III 1954 r. – dyrektor Departamentu Śledczego MBP. Biogram zob. A. Zagórski [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawistość” w dokumentach*, t. VI cz. 3, s. 593–595; Przebieg służby zob. *Służba Bezpieczeństwa...*, s. 380–381; Zob. także B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański: przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995; *Samokrytyka Różańskiego*, do druku podał i przypisami opatrzył Z. Uniszewski, „Karta” 2000, nr 31.

⁴³ Anatol Fejgin (1909–2002), pułkownik UB, członek KPP, a następnie PPR i PZPR, od 1 III 1950 dyrektor Biura Specjalnego MBP, od 1 XII 1951 r. dyrektor Departamentu X MBP, zwolniony 1 I 1954 r. W konsekwencji rozrywki wewnętrzzpartyjnych związanych z „odwilżą” w 1957 r. skazany na 12 lat więzienia – zwolniony z więzienia w 1964 r. (*Służba Bezpieczeństwa...*, s. 343); Por. S. Sowińska, *Gorzkie lata*, „Karta” 2003, nr 37, s. 49, przyp. 21.

⁴⁴ J. Waszkiewicz z pewnością ma rację, wskazując na skuteczność propagandy budowanej przez komunistyczną władzę wokół procesów pokazowych (zob. np. F. Musiał, M. Lasota, *op. cit.*, s. 172–175; F. Musiał, *Między prawdą...*, s. 199–204). Jednocześnie należy podkreślić, że w przypadku wielu osób decyzja o swobodnej kapitulacji i wycofaniu się – w takim stopniu, w jakim było to możliwe – z życia publicznego czy

z amerykańskich samolotów stonki ziemniaczanej, w paczce, do krewnego na drugim końcu Polski, po to, by ją rozrzucił na pegeerowskich polach? Stonki wprawdzie nikt nie widział oprócz przyznającego się oskarżonego, a nadto urzędnik pocztowy w Trzebiatowie w województwie koszalińskim zeznał, że „te robaki” powychodziły z paczki i rozeszły się po biurze. Na podstawie takich zeznań zarówno nadawcy paczek, nawet ci zaklinający się, że o niczym nie wiedzieli, jak i niedoszli odbiorcy stonki, powędrowali na kilka lat za kraty. Czytelnicy gazet wierzą i zagranica też może uwierzyć, że skazani naprawdę działali na szkodę państwa, chcąc zniszczyć naszą gospodarkę, nasz przemysł.

W zależności od rodzaju oskarżenia na stole sędziowskim bywały też różne dowody rzeczowe, a to dolary USA, kilka pistoletów lub puszka niemieckiej zupy ogonowej – „Ochseschwanzsuppe”⁴⁵, w której krewni z RFN – agenci obcego wywiadu – przesyłali oskarżonemu instrukcję szpiegowską⁴⁶. I nikt nie docieka, w jaki sposób ta instrukcja została zapakowana do fabrycznej blaszanej puszki zupy czy kompotu. Ale sam oskarżony przyznaje, że instrukcję znalazł w puszcze, tyle że treści jej nie pamięta. To nic nie szkodzi. Prokurator przyjdzie mu w sukurs, okazując fotokopię oryginalnej instrukcji, nawet bez śladu składania czy pomięcia papieru, i żeby nie było wątpliwości, sam odczyta jej treść. Wtedy oskarżony potwierdzi, że to jest właśnie treść otrzymanej przez niego instrukcji. Czasem znajdzie się jeden lub nawet kilku świadków doprowadzonych z więzienia czy aresztu. Ci będą zeznawać płynnie, bez zająknięcia, tyle że na pytania obrońcy co który odpowie opryskliwie. Za kilka dni przeczytasz w prasie o nowym procesie i nawet nie zwrócisz uwagi, że tym razem oskarżonym jest świadek z poprzedniego procesu, a świadkiem jest teraz były oskarżony. I znów, w zależności od rodzaju sprawy i jej gatunkowego ciężaru, zapadnie wyrok: kara śmierci, zwana dla uproszczenia „KS-em”, lub choćby 10 lat więzienia. Czy to dużo? Zależy dla kogo i jak się liczy. Utań się bowiem nowy sposób liczenia „wiosna, lato, jesień, zima razy dziesięć i już nie ma”. Inaczej liczy sędzia, inaczej skazany lub jego rodzina z opłakanym od chwili aresztowania ojca losem, a inaczej ludzie postronni.

– Wiesz, rodzinę tego zdrajcy z przeciwka wyrzucono z mieszkania – relacjonuje mąż, który wrócił z pracy, jego małżonka.

– Taki drań! A udawał porządnego człowieka. Dobrze mu tak – odpowie mąż.

I nikomu nie przyjdzie do głowy, że porządny człowiek przyjął na siebie miano zdrajcy, przyznał się do niepopelnionych czynów, by uratować życie. Może dla rodziny, którą śledczy obiecał „zgnoić”, jeśli on nie przyjmie „warunków” urzędu,

zaprzestaniu czynnego oporu na rzecz biernego, wiązała się nie tyle z wiarą w tezy nagłaśniane przez propagandę, ale z przekonaniem, że władza komunistyczna ugruntowana została w Polsce na stałe. Jednocześnie, jak można sądzić, z przekonaniem, że nie jest istotne to, czy skazani faktycznie dopuścili się zarzuczanych im czynów, ale to, że komuniści są jej w stanie „udowodnić”.

⁴⁵ Właśc. Ochenschwanz-Suppe.

⁴⁶ W tym wypadku J. Waszkiewicz się myli. Opisująca przez niego metoda była wykorzystywana w łączności placówek „Północ” i „Południe” Wydziału Krajowego emigracyjnej Rady Politycznej z tzw. Punktami Informacyjnymi w kraju. Szerzej zob. W. Frazik, *Akcja łączności z krajem emigracyjnej Rady Politycznej* [w:] „...Do prześladowania nie daliśmy powodu...”. *Materiały z sesji poświęconej procesowi Kurii krakowskiej...*, s. 149–158; F. Musiał, M. Lasota, *op. cit.*, *passim*.

a może w nadziei na amnestię lub na to, że przecież kiedyś prawda i tak wyjdzie na wierzch?⁴⁷

I nikt nie pomyśli o możliwości sfinansowania procesu, bo o tym wie tylko skazany, ale nawet rodzinie o tym nie napisze, a nawet z obrońcą rozmawia o fikcji jako o fakcie. Nikt nie pomyśli, że „co tobie dzisiaj, mnie jutro”. Jest przecież najzupełniej obojętnym, czy jesteś rzeczywiście zwolennikiem, sympatykiem czy milczącym wrogiem teorii „nowego”, którego praktyk społeczeństwo jeszcze nie zna. Być może, że i ciebie aresztują tylko dlatego, że papuga życia wyciągnie ci taki los! Gdy tobie uderzy ten dzwon!

Czy prawnicza rehabilitacja przywróci skazanemu i jego rodzinie stan przed aresztowaniem? W jakim procencie wypadków łączy się ona z koniecznością rehabilitacji medycznej, w wyniku utraty zdrowia, trwałych fizycznych i psychicznych uszkodzeń będących konsekwencją stosowanych wobec aresztowanych „metod” śledztwa? Pewnym jest tylko to, że nie przywróci ona niczego tym, którzy pod wpływem „metod” sami targnęli się na swoje życie, tym, na których wykonano wyroki śmierci, i wreszcie tym, którzy zmarli w więzieniach na skutek warunków odbywania kary.

Dotychczas dwukrotnie od zakończenia ostatniej wojny „wybuchła” w Polsce praworządność. Następowало to wówczas, gdy „ci na górze” uznali, że „ktoś na dole” za bardzo narozrabiał, więc trzeba podnieść kłapę bezpieczeństwa, by kocioł systemu nie pękł, by nie nastąpiła rewolucja uciskanych, bez względu na jej szanse. Taką wstawką praworządności znacznie podtrzymuje zaufanie do władzy. W myśli pracy Lenina pt. *Dwa korki naprzód, krok w tył*, trzeba było zrobić krok w tył, na rzecz społeczeństwa, po to, by następnie zrobić dwa kroki naprzód. W takich sytuacjach władza występuje w roli „jedynego sprawiedliwego” zatroskanego o los poddanych, który z przerażeniem odkrywa fakty stosowania metod, o których przecież nic nie wiedziała. Prasa wówczas coś niecoś napisze, kogoś z dolnych szczebli władzy zdejmą ze stanowiska, a kogoś, z jeszcze niższych szczebli, posadzi się na ławę oskarżonych i... na pewno nie będzie się bronił twierdzeniem, że przełożeni o wszystkim wiedzieli! Karawana pojedzie dalej!

[...]

⁴⁷ J. Waszkiewicz – zapewne celowo – nie nadmienia, że wielu torturowanych liczyło, że prawda wyjdzie na jaw w sądzie, że odwołanie zeznań złożonych w czasie śledztwa zostanie przez sąd uznane. Praktyka wojskowego sądownictwa wskazywała na myłność tego rodzaju oczekiwań. W większości wypadków składy sądzące nie przyjmowały odwołania zeznań do wiadomości lub wręcz uznawały takie wypadki za prowokację wymierzoną w aparat bezpieczeństwa. Podejście do tego problemu ze strony oficerów komunistycznej służby sprawiedliwości charakteryzuje opinia O. Karlinera – wówczas szefa WPR w Krakowie, później m.in. szefa ZSW. W czerwcu 1946 r. Karliner pisał: „uważam, że niektórzy sędziowie ulegli sugestii wymuszania zeznań w śledztwie, co nawet w wypadku stwierdzenia takich nadużyć, nie może stanowić podstawy premiowania oskarżonych, którzy złożyli pod przymusem zeznania obciążające ich, jednak prawdziwe [...] obnażanie na sali sądowej bliźn pozostałych po rzekomym biciu, co stało się w WSR w Krakowie zjawiskiem nagminnym, nie może być podstawą wyroku uniewinniającego” (AIPN Kr 103/8, Sprawozdania WPR w Krakowie 1946, Sprawozdanie WPR w Krakowie za czerwiec 1946, sporządził O. Karliner, k. 49–50).